„GŁOS NARODU"
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 16; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Cena 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca.
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Kraków środa dnia 5 grudnia 1906 roku

ROK XIV.

Rozmowa z p. Kościelskim.

II

Z dziedziny politycznej przeszliśmy na sprawy bardziej szczegółowe i do pytania : Jak się rozwija „Straż" wielkopolska po rozmaitych wewnętrznych zaburzeniach ?

— Bardzo dobrze ! Za rok istnienia mamy 25 tysięcy członków w całej rzeszy niemieckiej, bo „Straż" nie ogranicza się do Wielkopolski i Prus wschodnich, lecz obejmuje całą rzeszę, a więc możemy działać na Śląsku, w Westfalii i samym Berlinie, gdziekolwiek jest liczniejsza kolonia polska.

Należą do nas ludzie rozmaitych warstw i stanów, a członkowie zwracają się do rozmaitych biur i działów „Straży" we wszystkich swoich sprawach. Najwięcej, bo 568 wypadków, mieliśmy obrony prawnej przeciw rozmaitym szykanom rządowym. Jest też biuro organizacyjne, prasowe, pośrednictwa w szukaniu pracy lub procederów, a wszystkie mają pełno roboty.

W porównaniu do hakatystycznej „Ostmark", mającej na celu popieranie germanizacji, stoimy daleko lepiej; tamci za 10 lat mają przeszło 30 tysięcy członków, więc prawie tyle, ile my zdobyliśmy za rok jeden.

— A spór o spis sprzedawczyków już zakończony?

Już to ucichło, ale pozostawiło rozgoryczenie, które wżarło się w duszę niektórych niesłusznie napiętnowanych. Szkodzi to jeszcze zawsze po trochu, ale za to garną się inni pod skrzydła „Straży", a i tamci w końcu się udobruchają.

— Duchowieństwo jednakże z rozkazu zmarłego arcybiskupa nie może działać w „Straży?"

Nietylko nie może działać, lecz musiało z niej wystąpić. Wyszły bowiem w tej sprawie dwa polecenia. W pierwszem nakazano księżom złożyć urzędy starostów, a w drugim kazano im się całkiem wypisać. Lecz wypisać się a pomagać, to są dwie rzeczy różne. Ci, którzy będąc starostami dawali rocznie 20 marek, wystąpiwszy z niej płacą po czterdzieści.

— Czy śp. ks. Arcybiskup wydał te zakazy pod naciskiem rządu pruskiego?

Nie sądzę. Naciskowi byłby się zapewne oparł. Uczynił to z obawy wywołania nowego kultur-kampfu. Nie chciał brać odpowiedzialności za większy ucisk. Obawy te ,które podzielają z nim inni są, zdaje mi się, bezpodstawne.

Rząd, który w Rzymie czyni rozmaite zabiegi i żąda poparcia Watykanu, nie będzie nas uciskał jako katolików. Chodzi mu o zgnębienie polskości nie katolicyzmu, bo walcząc z katolicyzmem zjednałby nam sojuszników bardziej stanowczych w katolickiem Centrum.

Tłumaczę to różnym naszym strachajłom.

Ś. p. Arcybiskup łudził się jednak do końca życia, że może jeszcze odezwie się kiedy w rządzie pruskim echo z czasów Kapriviego. Myśmy się z tego złudzenia wyleczyli dawno.

— Skoro mówimy o zmarłym arcybiskupie, co Pan sądzi o sprawie jego następcy?

Jestem dłuższy czas w podróży, nie mogłem wskutek tego być nawet na pogrzebie Arcybiskupa, co mi jest przykrem. Wiem więc to, co czytam w gazetach, lecz mam to przekonanie, że rząd drugiego Stablewskiego nie zamianuje z pewnością.

O Niemca, jak śp. Dinder, którego znałem z ław szkolnych, bardzo trudno, zwłaszcza w czasach rozbujałego hakatyzmu. Dinder był człowiekiem i kapłanem dziwnej zacności, a mówił po polsku, choć łamiąc się z trudnościami języka.

Czytałem w pismach o księciu Maksie saskim jako domniemanym następcy. — Znam go z najlepszej strony; chwalą go też Polacy, profesorowie teologii i koledzy jego w zamku w Fryburgu. Lecz on po polsku nie umie, a czy zechce się uczyć, mając dziś lat przeszło 30, niewiem.

Zostawszy kapłanem z powołania i zrzekłszy się karjery jako książe krwi królewskiej, bodaj czy zechce szukać karyery w zawodzie duchownym.

Chyba żeby się w nim obudziło wspomnienie że jego przodkowie byli królami polskimi. Lecz jak mówię, nic dokładniejszego nie wiem o tej sprawie. Przypominam sobie tylko, że przed laty, w czasie niebezpiecznej choroby ks. Stablewskiego, gdy obawiano się jego śmierci, cesarz szukał kandydata na tron arcybiskupi wśród mnichów benedyktyńskich niemieckich, rezydujących w Rzymie. Lecz mnich ten odmówił przyjęcia godności.

— Jakże wybrnąć z tej sprawy, bo przecie kiedyś musi przyjść do nominacji następcy?

Mojem zdaniem najlepiej się z tem nie spieszyć — i czekać.

Tradycją i zasadą rzymskiej polityki jest: „czekać". Niechże czeka i nie spieszy się w tej sprawie. Jest administrator biskup, więc nic nie nagli, a czekanie może przynieść rozwiązanie.

Czekanie tem bardziej wskazane, że skutki nominacji Niemca mogłyby być fatalne. Lud nasz jest katolicki i wierzący, ale nie taki nabożny. Rozgoryczenie na wciskający się do kościołów i przez kościoły germanizm, jest wielkie. Arcybiskup Niemiec mógłby się spotkać z oporem — i wywołać schyzmę.

Rzym jest poinformowany, a gdy będzie potrzeba, dostarczymy mu więcej dokładnych informacji. —

No, lecz o tem dosyć, czekajmy co nam przyniesie przyszłość. Lecz teraz ja się zapytam, czemu wy to w Galicji nie pomagacie nam, ale Niemcom, i czemu nie zajmiecie się i nie zaopiekujecie waszymi wychodźcami na Saksy?

Narad, biadania, rozprawy o emigracyi stałej i masowej, zamorskiej i na Saksy jest u nas pod dostatkiem. Poklasyfikowano różne rodzaje wychodźtwa, zbadano bardzo subtelnie przyczyny i skutek wychodźctwa, zapisano o tej sprawie stosy bibuły gazeciarskiej i setki arkuszy broszurowych — ale, jak zwykle, praktycznie nikt nie ujął sprawy w ręce, ani nie zamienił w czyn pięknych teoryi. Nie wiem czy wszędzie, ale w naszym zaborze ta wada jest powszechną i w skutkach dotkliwą. Korzeń złego tkwi niewątpliwie w tem, że sprawę opieki nad wychodźcami traktuje się jako sprawę humanitarną, jako czyn publicznej dobroczynności. Znajdą się chwilowo fundusze, lub ktoś z humanitarnych pobudek poświęci tej sprawie parę godzin czasu, ale każda dobroczynność ma swoje granice, i w dodatku granice, zawisłe od przyczyn nie obliczalnych.

Opieka nad wychodźcami jeżeli ma być stałą, energiczną i skuteczną, musi się oprzeć na stałych i pewnych zasobach funduszowych, na płatnych funkcyonariuszach, którzyby nie z łaski, wolny czas poświęcali tej pracy, lecz z obowiązku zawodowego, za stałem wynadgrodzeniem, czuwali nad całym ruchem emigracyjnym. Początek zrobił Sejm, uchwalając założenie bezpłatnych biur pośrednictwa pracy, utrzymywanych z funduszów publicznych. Już tedy początek jest zrobiony, a mam nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej.

Lecz nie rozumiem, dlaczego nas spotyka zarzut, że pomagamy Niemcom, a nie pomagamy rodakom w Wielkopolsce?

— Rzecz prosta. Wasi wychodźcy idąc na Saksy, idą na roboty do folwarków niemieckich, a przecie my Polacy, którzy pracujemy na roli, potrzebujemy również robotników rolnych, a nie mamy ich wcale, albo mamy ich za mało.

Mybyśmy zapłacili tak samo, a gdzieniegdzie więcej niż Niemcy, a tymczasem robotnicy polscy z Galicji pomagają Niemcom, a nas zostawia się bez pomocy.

Powinniście tedy w pismach zwłaszcza ludowych, wpłynąć na naszych wychodźców, aby szli najpierw do nas, a o ile mybyśmy nie zużyli wszystkich sił roboczych, niechby szli do cudzych

— Teraz rozumiem zarzut, że Wam nie pomagamy, lecz obronię się ostatnim pytaniem: „Czyście z tem zwracali się do nas i do naszych biur pośrednictwa pracy?

Uczynić chcę to właśnie przez pismo wasze i zwracam się przez Was do wsystkich pism polskich, a zwłaszcza ludowych. Piszcie i zawiadamiajcie waszych wychodźców, że gdy my chcemy się utrzymać przy roli, na czem przecie i Wam zależy, powinni przychodzić na roboty letnie naj-

...cyjną polskich folwarków, na których okrom tychsamych lub lepszych warunków materjaln., znajdzie się i otoczenie milsze, narodowe i szczerze braterska życzliwość. A kogo u nas nie pomieścimy, temu u sąsiadów lepszych będziemy szukać pracy.

Zapewniwszy, że redakcya „Głosu narodu" powtórzy to życzenie i spółdziałać będzie wedle sił swoich w tej sprawie, podziękował nasz sprawozdawca za uprzejme wyjaśnienia i pożegnał szanownego Prezesa „Straży". —

Oszczerstwa pruskie jako dowód trwogi.

Wiedeń 4 grudnia.

(Mm.) Zapowiedź, że delegaci Polscy poruszą z trybuny parlamentarnej wobec Europy prześladowanie Polaków w Prusiech, zdenerwowała rząd pruski. Chwycono się zwykłej jeszcze przez Krzyżaków używanej broni: oszczerstwa. Prasa oficyalna pruska puściła w świat wieść o wielkim sprzysiężeniu Polaków przeciwko rzeszy niemieckiej. Część dzienników austro-niemieckich powtarza skwapliwie tę bajkę.

„National Zeitung" wydrukowała niby to z Lwowa następującą informacyę: „Zamiar Koła polskiego, by w delegacyach interpelować w sprawie polityki polskiej Prus, powstał na podstawie inspiracji danej z Poznania. Tymi dniami pewna liczba przywódców Polaków w Prusiech, wśród nich panowie: Józef Kościelski, Ludwik hrabia Mycielski, adwokat dr. Dziembowski udali się w najściślejszej tajemnicy do Galicji, by się porozumieć z osobistościami kierującemi Polaków austryjackich we Lwowie i w Krakowie. Te zabiegi miały na celu wywarcie wpływu na polskich członków Izby poselskiej, Izby Panów oraz delegacji w Austrji, by wystąpili przeciwko Niemcom z powodu polityki polskiej Prus."

Owo doniesienie berlińskiej „National Zeitung" jest denuncjacją. Lecz denuncjacją niezręczną. W Berlinie chciano wywołać wśród sfer urzędowych austryackich wrażenie, jak gdy by delegaci polscy nie działali z własnej podniety, lecz poprostu byli manekinami w rękach Polaków z poznańskiego. A naturalnie — zdaniem Prus — ci Polacy z poznańskiego spiskują. „W tajemnicy", ba! w najściślejszej tajemnicy' pojechali do Krakowa i do Lwowa. Szkoda, że „National Zeitung" nie ubrała owych „przywódców polskich" w maski aksamitne, w kapelusze o sze... ...nięte głęboko na czoło albo też nie kazała im odbywać podróży w perukach z przyprawionymi wąsami i brodami. Zapewne też „przywódcy polscy" meldowali się fałszywie. Skoro już ma być tajemnica ,niech będzie zupełna....

Dobre to przecież dla naiwnej publiczności niemieckiej. Ona może jeszcze wierzy w prawdopodobieństwo odbywania dzisiaj podróży tajemniczych i w chęć urządzania spisków na bezpieczeństwo i całość monarchii pruskiej. Ale opinia publiczna polska, cała opinia polska bez względu na granice polityczne wie, że nie potrzeba było aż podróży pp. Kościelskiego i Dziembowskiego do Krakowa lub do Lwowa, by przypomnieć delegatom polskim w Austrji spełnienie obowiązku. Boć dzisiaj napiętnowanie jak najbardziej stanowcze wynaradawiania Polaków w Prusiech stało się poprostu obowiązkiem każdego przedstawiciela narodu polskiego. Koło polskie jako całość i wszyscy jego członkowie z osobna od samego początku zamachu pruskiego na wykład polski religii w najniższych klasach szkół ludowych wyrażali głośno zdanie, że tym razem trzeba podczas obrad delegacyjnych zaprotestować przeciwko Neronowemu prześladowaniu Polaków w Prusiech.

I bylibyśmy jako naród padliną, zasługującą na rzucenie do dołów kloacznych, gdybyśmy wszyscy nie odczuwali łączności z naszymi prześladowanymi braćmi, gdybyśmy wszyscy nie czuli konieczności przyniesienia im pomocy, gdybyśmy się zawahali choć chwilę w piętnowaniu barbarzyństw pruskich.

Wiemy, że protest delegatów polskich będzie straszne niewygodnym dla rządu pruskiego. Wy dobędzie na światło dzienne wobec całej Europy dowody niezbite, czem jest owo państwo rzekomo kulturalne, rzekomo kroczące naczele cywilizacji Prusy i tak już ściągnęły na siebie powszechną antypatję. Męski i odważny głos delegatów polskich w Budapeszcie tę antypatję spotęguje, bo się rozejdzie po obu półkulach ziemi, trafiając do wszystkich serc szlachetnych. A takich serc biją jeszcze miliony i miliony. Natural nie, poza obrębem Prus!

Rozłam--czy kłam?

W dwu numerach ostatnich rozpisuje się „Naprzód" o rozłamie, który miał nastąpić pomiędzy polską partją socjalistyczną, a dotychczasowem jej ministerstwem wojny i armią bojowców.

Z dokładnością godniejszą lepszej i ważniejszej sprawy i z akademicką powagą przytacza „Naprzód" dokumenta i noty dyplomatyczne, któ re wymieniły pomiędzy sobą: Zarząd P. P. S. i oddział jej bojowców.

Wszystko tam wypisane ze ścisłością matematyczną, ponumerowane, ujęte w przepisane formy uchwał i zaopatrzone podpisami nazwisk nie osób, ale nazwisk miejscowości, z których ten czy ów delegat pochodził.

Dobre to plewy, ale na młodych i łatwowiernych wróbli. Ktokolwiek zaś ma przyjemność znać panów czerwonych towarzyszy nieco bliżej i gruntowniej, ten odrazu się domyśli, jak się redaktorowie „Naprzodu" śmiali w kułaki, sypiąc tym piaskiem w oczy łatwowiernej publiczności, niedoświadczonej młodzieży, lub własnym towarzyszom, nie wtajemniczonym jeszcze w arkana partyjne.

Ażeby nas jednak nie spotkał zarzut, że walczymy bronią podejrzeń i podsuwania czegóskolwiek „prawdomownym" socjalistom, przeto przy toczymy na poparcie naszego zapatrywania, nas tępujące dowody.

Wszędzie, gdzie się partje polityczne, czy też stronnicy rozbitej partji politycznej sprzeczają i kłócą na serjo, tam się nie wymienia not dyplomatycznych i nie dobiera wyrazów, ani nie urządza sztucznie ułożonej scenerji.

A gdzie dwaj czerwoni porwą się za łby, tam zwykły ich język szynkowni, jak to trafnie określił Sienkiewicz, zamienia się w gromy i wyzwiska, które są już chyba zgrzytem opętańców.

W całej zaś polemice rozłamowej niema śladu choćby chwilowego uniesienia zapaleńców, lecz zimne wyrachowanie i odważanie każdego słowa.

Powodem sporu między zarządem partji socjalistycznej a jej oddziałem bojowców, miało być rzekomo to, że działanie bojowców uznano dla partji za szkodliwe — a bojowcy odpowiedzieli na to, że ich działanie wynika z ducha programu socjalistycznego i — z polecenia zarządu.

Obie strony wypowiadają to sobie z nadzwyczajną uprzejmością i w wyszukanej stylizacji, tak, że ułożenie naprzód ról wzajemnych jest namacalne. Tak przemawia monarcha zwiedzając miasto do prezydenta i słucha jego odpowiedzi, którą już przedtem odczytał mu minister.

No i nie może też być inaczej, bo panowie „rozłamani" socjaliści, tak samo, jak myślący czytelnicy muszą to przyznać, że obie strony mają najzupełniejszą rację.

Zarząd partji socjalistycznej mówi, że działanie bojowców jest szkodliwe dla „partji samej". Oczywiście o szkodę zabijanych i okradanych, tym panom nie chodzi, tylko o „szkodę dla partji!"

Bojowcy na to odpowiadają mniej więcej w tym sensie: „Robimy wedle programu socjalnej demokracji i na rozkaz jej zarządu.

Jedno i drugie jest niewątpliwie prawdą — i dlatego właśnie urządzono komedję „rozłamu". Bojowcy nie posłuchali, bo przecie nie można się

M. A. Lejkin

Dla smacznego wiktu

14.) (Ciąg dalszy.)

XXXII.

Bądź pozdrowion druhu najmilszy, Hipolicie Iwanowiczu!

Dziś mam Ci do zakomunikowania bardzo niepomyślne wiadomości. Stanowczo nie mogę pojąć co się dzieje z Anną Iwanowną. Wyobraź sobie, że ona dąsa się jeszcze do tej pory. Próbowałem obudzić w niej zazdrość, umizgałem się do żydóweczki — nie zwróciła na to uwagi, rano zaś odezwała się do mnie w te słowa: Czemużbyś pan nie miał przenieść się całkowicie do tego żyda Morduchaja Morduchajewicza, mógłbyś pan tam wygodniej romansować z jego Ryfką? — Z razu pomyślałem sobie, że ona to tak mówi pod wpływem zazdrości. Ano, myślę sobie, mięknie widocznie, wypełnię zatem drugą połowę mego manewru i wyjadę na dwie doby do miasta. Pojechałem. Przebyłem w mieście jedną dobę. Oto, lada chwila — myślę sobie, przyjedzie po mnie z letniego mieszkania i zabierze mnie z sobą. — ale gdzie tam- Wracam sam do willi po upływie drugiej doby, wieczorem. Przyjeżdżam, a jej niema w domu. „Gdzież jest Anna Iwanowna?" — zapytuję. Odpowiadają mi: „Pani pojechała do teatru Arkadja z panem Urywajewem." Niby z tym kozakiem. Powróciła coś około godziny pierwszej w nocy. Biegnę, aby się przed nią wytłomaczyć — a ona zamyka się na klucz w swej sypialni.

Dzisiaj rano zacząłem opowiadać przy herbacie o budowie; odpowiadała mi tylko: tak lub nie i nic więcej. Zacząłem udawać zazdrosnego i począłem przymawiać jej co do tego Urywajewa — wstała od stołu i poszła do sypialni. Ja za nią, a le zamknęła drzwi na klucz i nie wyszła nawet do drugiego śniadania.

„Ano, — myślę sobie — trzeba będzie prosić ją o przebaczenie. Bo ściśle rzeczy biorąc, jestem przecie winien. Gdyśmy się zeszli przy obiedzie, począłem ją prosić, aby się już nie gniewała i odpuściła mi winę. — „Ach, zostaw mię pan w spokoju, proszę bardzo" — oto co mi odpowiedziała.

Obecnie nastał już wieczór. Piszę list niniejszy do Ciebie, a tymczasem u Anny Iwanownej siedzi ten kozak Urywajew i gra z nią w „durnia". Jakiż głupiec ze mnie, żem wpuścił do willi takiego lokatora-współzawodnika!

Nie dobrze się czuję, oj nie dobrze! Tak się już zżyłem z Anną Iwanowną, aż tu naraz...

Bądź zdrów Hipolicie Iwanowiczu.

(Twój *Gleb.*

XXXIII.

Drogi Hipolicie Iwanowiczu! Otrzymałem właśnie dzisiaj list Twój. Szydzisz ze mnie... Wyśmiewaj mię, wyśmiewaj, zasłużyłem na to. Głupiec ze mnie, wielki głupiec i cymbał. Zdaje się, że utraciłem Annę Iwanownę. Przestała się dąsać wprawdzie, ale zachowuje się względem mnie w ten sposób, jakbym ja w samej rzeczy był tylko rządcą jej domu i nic więcej.

W tych dniach, aby powrócić sobie jej względy, kupiłem dziesięć wazoników róż kwitnących i przybrałem nimi jej ganek. Lubi namiętnie róże. Wyszła na ganek, uśmiechnęła się, powąchała parę kwiatów i zapytała mię ile te róże kosztowały. „To podarek odemnie" — rzekłem. Odpowiedziała mi na to: „Nie życzę sobie przyjmować od pana żadnych podarków." „A jednakże — mówię — ja przyjmowałem podarki od pani." Ona zaś na to: „Ja darowałam panu podarki jako swemu administratorowi." Pokazałem jej branzoletę na mej ręce i rzekłem: „Takich podarków nie daje się administratorowi." „No to było dawniej, ale teraz już minęło. Obecnie, jeśli pan nie chcesz poróżnić się ze mną do reszty, proszę wziąć pieniądze za róże." Wzruszyłem tylko ramionami i wziąłem od niej siedm i pół rubla za te róże.

A kozak Urywajew trzeci dzień już siedzi u niej „kamieniem".

I czego się tak baba zawzięła — zrozumieć nie mogę!

Mimo to, jestem ciągle zarządcą jej kamienicy i codziennie jeżdżę do miasta, aby doglądać budowy.

Pisz do mnie Hipolicie, drwij sobie ze mnie, ale pisuj. Teraz jedyną pociechę stanowią dla mnie Twoje listy. Ściskam dłoń Twą.

Twój *Gleb.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wyrzec programu, ani zaprzestać być rewolucjonistami; zatem praca ta pójdzie dalej swoim trybem — i to grunt!

Ażeby jednak wykonanie programu nie było szkodliwe dla partji, zarząd jej żali się przed światem na rzekome nieposłuszeństwo bojowców, stwierdzone dokumentem autentycznym, i może — o ile okaże się tego potrzeba, umyć ręce jak Piłat.

„Naprzód" i zarząd czerwony sądzi, że publiczność czytająca zapomniała już, jak przed chwilą wychwalał bojowców i zwał ich ozdobą partji i bohaterami, poświęcającymi się za „wolność" — rabowania cudzych pieniędzy.

Liczy też na to, że przed końcem tygodnia i ci, którzy czytali o rozłamie, zapomną o powodach rzekomej scysji, a więc będzie on mógł dalej sławić czyny bojowców.

Rozczulającym jest końcowy ustęp „Naprzodu", w którym oświadcza, że nie chcąc „dalszego *rozraniania*" tej scysji, nie będzie się nad nią rozwodził, ani o tem pisał.

Co za nadzwyczajna tkliwość! Dla mordowanych, rozrywanych bombami niewinnych przechodniów itp., nie znalazł „Naprzód" w sercu swem papierowem żadnego współczucia, nie bolał nad ich rozranianiem i rozrywaniem żywcem. Rozczula się nad „rozłamem", i z wielkiej boleści nie chce się nad nim rozwodzić, — aby przypadkiem nie zdradzić się, że to wszystko pospolita komedja.

Rozumiemy dobrze jej cel. Towarzysze: Daszyński, Marek, Hoecker i inni „dii maiorum gentium", czują, że im nieswojsko się robi wobec ogólnego oburzenia, spowodowanego anarchją i bandytyzmem, szerzonemi w Królestwie Polskiem przez partje socjalistyczne. Więc urządzono rozłam, aby w raziepotrzeby mieć liść figowy dla osłony tych szpetnych nagości.

Bardzo prędko fakty stwierdzą słuszność naszego zapatrywania...

Protest polski w delegacjach.

Budapeszt 5 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej, minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal wygłosił obszerne expose o stosunku mocarstwowym monarchii do innych państw. Minister stwierdził, że Austro-Węgry pozostają z państwami europejskiemi w zupełnie odbrych stosunkach.

Po przemowie bar. Aehrenthala, przyjętej oklaskami, rozpoczęła się dyskusja budżetowa, podczas której kilku mówców poruszyło niektóre punkta wywodów ministra spraw zagr.

Między innymi delegat Kozłowski w obszernej mowie roztrząsał politykę monarchji. Podniósłszy z zadowoleniem, że stosunki Austro-Węgier do wszystkich państw są pokojowe, zapewnił że Polacy także w przyszłości popierać będą dążności pokojowe, ile dają się pogodzić z ideą państwową i stanowiskiem mocarstwowem monarchii. Omówił następnie zadania polityki austryjackiej na wschodzie i zachodzie.

Nawiązując do trójprzymierza, oświadczył mówca, że przed jego odnowieniem musi zrobić pewne zastrzeżenia. Warunki, jakie zachodziły podczas zawarcia sojuszu, obecnie nie istnieją, ponieważ od wojny wschodnio azjatyckiej nie ma wcale niebezpieczeństwa wojny z Rosją. Dla Niemiec trójprzymierze jest bardzo ważnem, ponieważ — jak to się pokazało w Algeciras — Austrja była ich jedyną sojuszniczką. Państwo, w którego parlamencie mówi się często o izolowaniu, powinno z większą życzliwością traktować swego sojusznika. Tej życzliwości mówca nie widzi i zwraca uwagę ministra na praktyki wydaleń stosowane w Prusach wobec poddanych austrjackich. Przytacza liczne wypadki wydaleń i cytuje rozporządzenie poufne, według którego austrjackim obywatelom narodowości słowiańskiej jest zakazanym pobyt w Niemczech.

Zarządzenia te, wydane na niekorzyść obywateli austrjackich, są momentem ogólnej polityki rządu pruskiego, której celem jest wyniszczenie i wytępienie narodu polskiego pod berłem Hohenzolernów. Mówca przypomina, że dzieciom nie wolno jest uczyć się religji w języku ojczystym, przez co zatraca się wartość nauki i otwiera się wrota dla propagandy socjalistycznej i anarchistycznej. Strejk szkolny powstał spontanicznie i bez wszelkiej agitacji. Nikt nie może robić Polakom z tego zarzutu, że współczują z cierpieniami swoich rodaków w Prusach. Przed stawiciele narodu, którzyby się sprzeniewierzyli swej narodowości i swemu patrjotyzmowi, nie mogliby także być podporą Austrji.

Przekonania narodów są przy odnawianiu traktatów ważnym czynnikiem, a w erze powszechnego prawa głosowania trudno jest płynąć pod prąd. Rząd pruski powinien uznać, że przez to stwarza sam sobie trudności. Jeżeli minister określa stosunek do Niemiec jako ścisły, to może choć nie oficjalnie, to przecież poufnie wywrzeć w tym kierunku wpływ. Mówca nie chce tracić nadziei, że postanowienia wyjątkowe na niekorzyść austrjackich obywateli a szczególnie Polaków w Prusach, ustaną. Przez to wyrządzonoby tylko przysługę trójprzymierzu. Nawet korespondencja obywateli obu państw doznaje utrudnienia, gdyż listy z polskimi adresami bywają albo zwracane, albo odsyłane do biura tłumaczeń, gdzie zalegają.

Przyjazne stosunki z Rosją mogą zyskać na znaczeniu, jeżeli nastąpi w Rosji konsolidacja wewnętrzna. Cała Europa patrzy z niezadowoleniem na anarchję z dołu i okrucieństwa popełnia ne z góry w Rosji. Rosyjskie pogromy, okrucieństwo w Siedlcach, podczas którego tyle krwi niewinnie przelano, wywołały wszędzie oburzenie. Mówca podnosi z zadowoleniem, że polska partja narodowa nie brała udziału w rosyjskim ruchu rewolucyjnym i że posłowie polscy trzymali się zdaleka od kadłubowego parlamentu w Wyborgu. Kończy wyrażeniem nadziei, że wreszcie w Rosji zapewnioną będzie Polakom, żyjącym pod berłem cara, autonomia i prawa narodowe.

Na to przemówienie odpowiedział bar. Aehrenthal. Co do wydalań, stwierdza mówca, że ma przed sobą spis wydalonych, odnoszący się do czasu od 1 stycznia do 1 listopada 1906. Według tego spisu żądano w tym czasie interwencji ministerstwa spraw zagranicznych w 15 wydaleniach obywateli austro -węg. z Niemiec. Na interwencję ambasady w Berlinie, wydalenie zostało w 9 wypadkach cofniętem, w dwóch wypadkach interwencja nie nastąpiła, jeden wypadek nie jest jeszcze rozstrzygniętym — Spis ten mają delegaci przeglądnąć. — Niektóre z poruszanych przez pos. Kozłowskiego wypadków dopiero teraz doszły do wiadomości ministra, który może zapewnić, że także w przyszłości strzedz będzie interesów austrjackich obywateli.

Delegat Kozłowski poruszył przy końcu swego przemówienia także kwestję szkolną w Poznańskiem. Ubolewam — mówił minister — że sprawę tę tu poruszono. Kwestja ta nie stoi w żadnym związku ze sprawami jakiemi tutaj się zajmujemy. Musimy sobie życzyć i mamy prawo tego żądać, aby nasze sprawy wewnętrzne nie były bezwarunkowo wytaczane przed żadne forum i omawiane. Sądzę, że tego musimy także sami przestrzegać. Jestem też przekonany, że p. delegat tę zasadę uznaje, jeżeli nawet w danym wypadku ją nieco przekroczył.

Po przemowie del. Sylwestra, który polemizował z del. Kozłowskim stając w obronie racji bytu trójprzymierza — przemówił jeszcze raz del. Kozłowski. Podziękowawszy ministrowi za przyrzeczenie, że strzedz będzie praw obywateli austrjackich w Niemczech, prosi go mówca, aby sprawy tej nie traktował według ilości załatwionych aktów, lecz aby miał na oku cały system w wydaleń i dotyczące rozporządzenia wyjątkowe. Wielu obywateli nie wydala się nawet, tylko po prostu z góry zakazuje się im pobytu. Jest się tak przyzwyczajonym do bezskuteczności reklamacji, że wielu wydalonych nie udaje się nawet o pomoc do ministra spraw zagranicznych.

Co się tyczy uwagi ministra, że kwestja polskiej nauki religii w Prusach jest kwestją wewnętrzną, podnosi mówca, że jest to rzecz pojmowania. Ze stanowiska mówcy sprawa ta nie jest kwestją wewnętrzną.

Wreszcie polemizował mówca z zarzutami del. Sylwestra

Po dyskusji szczegółowej, komisja przyjęła cały budżet bez zmiany.

—ooooo0ooooo—

Z zaboru rosyjskiego.

Losy uniwersytetu warszawskiego.

Jak donosi „Strana" przed kilku dniami w radzie ministrów po raz drugi była rozstrząsana sprawa wyższych zakładów naukowych w Warszawie, przyczem powzięto następującą uchwałę : „Chociaż uniwersytet warszawski nie powinien być przenoszony, to jednak wobec okoliczności wyjątkowych, należy przenieść go do jednego z miast rosyjskich."

Uchwała ta została przez cara zatwierdzoną.

„Strana" donosi jeszcze, że według pogłosek pochodzących z wiarogodnego źródła, uniwersytet warszawski przeniesiony będzie do Saratowa, ponieważ miasto to oddawna stara się o otwarcie jakiegokolwiek wyższego zakładu naukowego. Prócz tego położenie geograficzne Saratowa ministeryum uważa za najdogodniejsze dla obsługiwania Kaukazu i gub. czarnoziemnych.

Na temże posiedzeniu rady ministrów postanowiono politechnikę warszawską przenieść do Rostowa nad Donem.

Sześć wyroków śmierci w Warszawie.

W ciągu ubiegłych dwóch dni warszawski sąd wojenny okręgowy na posiedzeniu w cytadeli rozpoznawał sprawe bandy rozbójników którzy w ciągu marca i kwietnia r.b. dokonali szeregu napadów w Warszawie i pod Skierniewicami.

Na ławie oskarżonych zasiedli : Floryan Pruszyński zwany „Florek" Stanisław Szułowicz zwany „Czerwony" Władysław Basiński zwany „Czarny" Ludwik Anasiewicz eks kelner Olga Urbanowiczówna „Odważna" Antoni Kabat Stanisław Głazowski Adam Malinowski „Rzeźnik" Jan Abel i Stanisław Zasion „Parasol"

Banda dokonała kilkunastu napadów zbrojnych i rabunków.

Przed północą ogłoszono wyrok, skazujący na śmierć przez powieszenie 25-letniego Stanisława Zasiona, 24-letniego Jana Abla, 19 letniego Adama Malinowskiego, 17 letniego Stanisł. Głazowskiego, 19 letniego Ludwika Anasiewicza i 19 letniego Władysława Basińskiego.

Na roboty ciężkie dożywotnie skazano pozostałych dwóch członków bandy : 20 letniego Stanisława Szułowicza i 33-letniego Florjana Pruszyńskiego.

Ze świata.

Wspomnienie z życia Beethovena. Na rogu ulicy „Kaertnerstrasse" i „Johannestrasse" w Wiedniu stoi stary dom w którym w r. 1824, w jesieni mieszkał Beethoven. Nie był on jeszcze wtedy sławnym ani bogatym a licząc się z groszem wynajął nie duży pokoik od właścicielki domu, wdowy pani Maryi Kletscha. Wdowa nawet z początku zupełnie nie chciała mu wynająć mieszkania, podejrzywając go, że czynszu nie będzie płacił i że Bóg wie co to za „indywiduum", co się każe nazywać Beethovenem. Wreszcie zgodziła się. Beethoven sprowadził się, a mając fortepian zaczął wygrywać na nim swoje prześliczne utwory. Niestety, nie muzykalna wdowa przeraziła się i narzekając na „spuchnięcie uszu„ swoich innych lokatorów, zabroniła grać muzykowi. Jednej jednak pięknej nocy Beethoven nie mógł „wytrzymać" i z całem wirtuozostwem i mistrzostwem zaczął z instrumentu wydobywać tony. Tego miała wdowa dosyć, zbudziła córkę i rzekła jej:

Nanetto, idź i wypowiedz temu zwarjowanemu muzykowi mieszkanie„.

Nanetta wykonała polecenie i Beethoven na drugi dzień znalazł się przez „przeklęte tony" na ulicy...

Zapewne potem żałowała tego kroku.

— **Brak taktu.** „Komitet honorowy", z kanclerzem Bülowem na czele rozsyła odezwę pod zaborem pruskim, wzywająca do składek na pomnik Jana Gottlieba Fichtego. Odezwa ta podaje iż Fichte widział w pań-

stwie pruskim „ostoję moralnej wolności“ i wychowaczą działalność „ku niemieckości“. Nicby w tem nie było jeszcze dziwnego ale między podpisami panów i Bülowa, Studta, Rippler i innych naszych „przyjaciół znajdujemy podpis: jednego z uczonych krakowskich. „Dziennik Berliński“ (Nr. 275), który podaje to pod tytulaturą „Gdzie sumienie?“ kończy tę wiadomość tymi słowy:

Pytam się, jak może uczony polski taką odezwę podpisać? Jakim prawem przykłada rękę do załatwienia „nie spłaconego jeszcze długu honorowego narodu“? Może zehce nas pouczyć, kiedy były Prusy ostoją moralnej wolności!

Korespondencja

Berlin 3 grudnia.

Tegoroczna sesja parlamentarna jest niezwykle zajmującą i może mieć ważne następstwa polityczne. Pierwszy to może raz od powstania zjednoczonych Niemiec, — przyszło do tak gwałtownego starcia pomiędzy rządem a przynajmniej jednym z jego głównych przedstawicieli, — a stronnictwami izby, reprezentującymi większość. W pierwszych latach parlamentu, wojowali wprawdzie ostro z rządem socjaliści, — podczas kulturkampfu, centrum prowadziło opozycję równie energiczną, jak skuteczną. Były to jednak wówczas stronnictwa opozycyjne, — podczas gdy większość parlamentu stała po stronie rządu. — Obecnie, krytyka rządu i to niezmiernie surowa wyszła od Centrum, — które jednak tym razem ma za sobą większość,—a w dodątku uchodziło dotychczas za stronnictwo rządowe a przynajmniej rządowi sprzyjające....

Rzecz poszła o politykę kolonialną.

Kolonje niemieckie, a raczej zamorskie posiadłości, — nabrały w Afryce dość poważnego znaczenia. Obejmują one tam znaczne przestrzenie i z wyjątkiem południowo-zachodniej Afryki, gdzie jeszcze dotychczas toczy się wojna z Hotentotami, nie nadają się do europejskiej kolonizacji. Cała ich waga polega na eksporcie miejscowych rolnych produktów, jak kauczuk kawa, owoce podzwrotnikowe i różne gatunki drzewa. Są to tak zwane kolonie plantacyjne, gdzie Europejczycy nie mogą mieszkać stale, — ale zajmują się eksploatacją wielkich plantacji, posługując się do tego miejscową czarną ludnością. Potworzyły się specjalne kompanje i banki, które nabywają ziemię w Kamerunie, Togo, lub w Afryce wschodniej, naturalnie za bardzo niską opłatą, i urządzają tam olbrzymie plantacje w których pracują dawni właściciele tych obszarów, murzyni,

Łatwość zarobku, a zwłaszcza różne subwencje udzielane przez rząd sprawiły, że kolonje afrykańskie stały się polem szalonej spekulacji, często oszukańczej, zwykle nieuczciwej, i wywołały gorączkę gryndersiwa, ze wszystkimi niezdrowymi objawami tego rodzaju społecznych chorób. Oprócz tego, rząd wysyłał do kolonji całe mnóstwo urzędników nie mających żadnych kwalifikacji do tego rodzaju służby, — ale silnie protegowanych, a potrzebujących poprawić stan swoich finansów. Ci urzędnicy rządzili w Afryce w ten sposób, że niemiłosiernie uciskali ludność miejscową, wyzyskiwali swoje stanowisko dla powiększenia swoich dochodów i prowadzili życie niesłychanie rozwiązłe.

Korupcja w tych sferach doszła do takich rozmiarów, że nawet w posłusznych w obec każdego rządu Niemcach, obudziły się wątpliwości co do tego rodzaju polityki kolonialnej. Wreszcie głośne skandale Petersa, Arenberga i innych kolonizatorów w tym stylu, nie pozwoliły rządowi zachowywać się dłużej biernie, a nawet cesarz, którego manja kolonizacyjna jest ogólnie znaną, — musiał żądać jakiejś naprawy...

Pierwszym krokiem na tej drodze miało być mianowanie dyrektorem kolonji, znanego na giełdzie bankiera Dernburga, wychrzczonego żyda, który jednak cieszy się poparciem kliki dworskiej i pewnej części junkrów. Trzeba bowiem wiedzieć, że te sfery towarzyskie, na wzór francuski, — są przez liczne małżeństwa ściśle związane ze światem finansowym, i w skutek tego biorą czynny udział w spekulacjach giełdowych. To też wielu członków prawicy należy do rad nadzorczych, mniej lub więcej realnie operujących banków, — i dla tego to nominacja Dernburga na tak wysokie stanowisko, została tam przyjęta wcale przychylnie....

Na obecnej sesyi Dernburg stanął pierwszy raz w ogniu parlamentarnej dyskusji i odrazu dostał się pod krzyżowe pociski Centrum, wolnomyślnych i socjalistów.

Mowy posłów centrowych Erzbergera i Roerena, roztoczyły w obec zdumionego parlamentu, obraz takich nadużyć, które chyba w Rosji można jeszcze napotkać. Ale Rosja jest okrzyczaną ojczyzną łapówek i przekupstwa— podczas gdy Prusy chcą zawsze jeszcze uchodzić za państwo „bojaźni bożej i dobrych obyczajów.“...

Poseł Ercberger, człowiek młody dziennikarz bardzo zdolny który należy do parlamentu stosunkowo niedawno, ale umiał już sobie wyrobić poważne stanowisko i należy do najlepszych mowców w Izbie, wybrał sobie za specjalność sprawy kolonialne i rozporządza materjałem faktycznym niezwykle dokładnym.

Wykazał on cyframi i urzędowemi dokumentami, że w oddziale kolonjalnym panowała najstraszniejsza korupcja, i że wszyscy byli poprostu spólnikami uprzywilejowanych firm, które z dostaw i transportów zamorskich ciągnęły olbrzymie zyski na szkodę skarbu. Firma Tippelskirch miała monopol dostaw, a firma Woerman przewozów. Skandaliczne zarobki Tippelskircha były wynikiem jedynego w swoim rodzaju kontraktu, zawartego dzięki protekcji min. Podbielskiego, ożenionego jak wiadomo z panną Tippelskirch Ercberger podniósł między innymi ,że ta firma dostarczyła żołnierzom wysłanym do kolonii kilkanaście tysięcy par butów, które były stare i znoszone, ale pięknie wyszwarcowane. ‚Czyszczenie butów, — mówił złośliwy poseł — może być niekiedy bardzo dobrym zarobkiem, zwłaszcza gdy żony ministrów współszyszczą... mitwichsen

Woerman znowu brał za przewóz ładunków z Kapstadu do Luederch w Afryce zachodniej, — drożej niż za transport z Hamburga do Władywostoku, — na przestrzeni 20 razy dłuższej! — Tak zwane plantacyjne towarystwa, hojnie subwencjonowane przez rząd nie uznały na prawdę żadnego własnego kapitału, — a trudniły się w Afryce nie plantowaniem kawy, ale handlem żywym towarem. . .

Wywody Erzbergera sprawiły silne i deprymujące wrażenie, — które spotęgowało się nadzwyczajnie po rewelacjach posła Boerena.

Ten weteran parlamentu, jeden z najdzielniejszych szermierzy zasad katolickich, — wystąpił z rewelacjami o okruciejstwach popełnianych w koloniach, które przewyższają wszystko co w tym rodzaju dotychczas gdziekolwiek się działo.

Niektóre szczegóły, o erotycznych zabawkach urzędników niemieckich w Afryce, nie naterjału p. Roerena wyjmuję jednak kilka chaterjału p. Boerena wyjmuję jednak kilka charakterystycznych wypadków.

Pewien naczelnik okręgowy w Togo, tak się rozgniewał na swego służącego za źle podany obiad, że kazał mu wymierzyć 25 plag, przyczem skóra mu na grzbiecie popękała; gdy omdlał, rzucono go na podwórze przy najstraszniejszym upale, tak że zaraz skonał.

W miejscowości Awete, naczelnik Schmidt kazał uwięzić 40 starszych murzynów, za to że nie chcieli posyłać swoich córek do budynku rządowego, i kazał ich bić kijami dopóki nie pomdleli.

Baron Rothberg, obalił podczas pochodu jednego tragarza, bił go najpierw pięścią po twarzy, a potem dopóty kopał nogą w brzuch dopóki nieszczęsny nie umarł . . .

Inny znowu zatratowywał murzynów końmi na śmierć.

Wyżej wymieniony Schmidt, wydał pewnego dnia rozkaz, aby wszystkie dziewczęta przyszły do niego „na tańce“ pod karą 20 marek. Gdy która odmówiła bito ją do krwi.

Inny naczelnik okręgu, ogłosił swoją czarną przyjaciółkę... królową! kazał składać jej daniny po 15 marek i oddał w jej ręce władzę sądowniczą! Głównem zadaniem „królowej“ było jednak wybierać murzynki dla zabawy gości naczelnika!

Inny urzędnik pastwił się w ohydny sposób nad 5 dziewczynkami, które nie miały 10 lat i siekł je rózgami potem twierdził, że one były zahipnotyzowane.

Gdy raz w Lome murzyni poskarżyli się misjonarzom, — Schmidt kazał wszystkich 20 księży zamknąć na dwa tygodnie do więzienia! Bez sądu i wyroku....

O tych strasznych okrucieństwach wiedzieli przełożeni, i żaden winny nie został ukarany!!

Tak to jest szerzona kultura niemiecka w Afryce i taki jest moralny poziom niemieckich cywilizatorów...

Co prawda, ci co operują we Wielkopolsce, nie stoją niżej od swych afrykańskich kolegów...

Na wywody Roerena, odpowiedział Dernburg kilku grubjaństwami, a Roeren wyprosił sobie wprowadzanie do Izby giełdowego tonu....

Na następstwa tego konfliktu nie długo trzeba będzie czekać.

———ooooooo———

ZEBRANIE POLSKIEGO CENTRUM LUDOWEGO.

— Kraków, dnia 5 grudnia.

W poniedziałek, dnia 3 grudnia, odbył się dalszy ciąg obrad Polskiego Centrum ludowego, na którem omawiano głównie sprawy prasowe stronnictwa. Po przeprowadzonej dyskusji, wybrano komitet redakcyjny, który ma czuwać nad prasą stronnictwa i dawać jej potrzebne informacje i wskazówki w myśl uchwał komitetu wykonawczego.

Do komisji redakcyjnej weszli: Profesorowie dr. Michał hr. Roztworowski jako przewodniczący, dr. Włodzimierz Czerkawski, dr. Antoni Beaupre i ks. Stojałowski. ——

W sprawie reorganizacji sekretarjatu stronnictwa, uchwalono otworzyć biuro sekretarjatu w lokalnościach „Głosu Narodu“ przy ulicy świętego Krzyża l. 7. — Naczelne kierownictwo sekretarjatu objął prof. dr. Maurycy Straszewski.

Do komisji kontrolującej weszli pp. inż. Marciszewski i hr. Roztworowski.

———oooooooooooo———

We wszystkich sprawach centrowych i wiecowych należy się tedy zwracać pod adresem: profesor dr. Maurycy Straszewski, w Krakowie. Biuro Sekretarjatu P. C. L. ulica św. Krzyża 7 —

Kronika.

— Kraków, dnia 5 grudnia.

—**Kalendarzyk kościelny**. We czwartek Mikołaja biskupa wyznawcy, w piątek Wigilia Ambrożego biskupa wyznawcy doktora Kościoła, w sobotę Niepokal. Poczęcie Najświętszej Marji Panny.

Kalendarzyk astronomiczny. We czwartek wschód słońca o godzinie 7 minut 25 zachód o godzinie 3 minut 37 długość dnia godzin 8 minut 12.

— **Gość z Patagonji**. W przejeździe do Włoch, a stamtąd do Południowej Ameryki zatrzymał się w naszem mieście ks. Stanisław Cynalewski, który po kikunastoletnim pobycie jako misyonarz w Patogonji, zwiedził swe strony rodzinne w księstwie Poznańskiem.

— **Klub Słowiański** zaprasza członków swoich na odczyt prof. Jana Łosia p. t. Aleksander Wesełowskij we czwartek 6 b. m. o godzinie 5-tej (ul. Wiślna, 5). W odczycie tym prelegent poda ocenę działalności naukowej człowieka, który wśród uczonych rosyjskich zdobył europejski rozgłos, uosabniał ideę kulturalnej łączności Rosji z Zachodem, w pracach swoich niejednokrotnie dotykał Polski i był członkiem zagranicznym Krakowie Akademji Umiejętności.

— VI **symfoniczny koncert „Harmoniczny“**, odbędzie się dn. 17 b. m. w sali Starego Teatru. Program zawiera dzieła Czajkowskiego, Swendsena i Żeleńskiego. Szczegóły na plakatach.

X doroczna wystawa Towarystwa art. pol. „Sztuka“ otwarta będzie w Krakowie dnia 6 stycznia w gmachu krakowskiego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wezmą w niej udział wszyscy członkowie „Sztuki“, wraz z jej prezesem honorowym Józefem Chełmońskim który wystawi ponownie słynne swoje „Racła.

-wice", poprzednio tylko czas krótki w Krakowie oglądane.

— **W salach tow. P. S. P.** obok wystawy rzeźby włokiej z czasów odrodzenia pomieścił w dziale wystawy nieustającej zbiorowe swe prace p. Żarnecki; w świetlicy zaś wystawiono barwne grawury francuskie.

— **Wielki Kraków.** Dyrektor miejskiego biura statystycznego dr. Sikorski powrócił z Wiednia i Pragi dokąd był wysłany w celu zbadania sprawy przyłączenia gmin podmiejskich. Materjał zebrany przedłożony został prezydentowi miasta. W najbliższym czasie przybędą do Krakowa delegaci Wydziału krajowego dla porozumienia się z gminami, które zgodziły się na przyłączenie do miasta. Są to jak wiadowo, wszystkie gminy podmiejskie z wyjątkiem Podgórza i Płaszowa.

— **Rada miejska** odbędzie nadzwyczajne posiedzenie we czwartek dnia 6 bm. o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym: wnioski komisji gazowo-elektrycznej w sprawie pożyczki na budowę i rozszeżenie elektrowni miejskiej, kilka wniosków sekcji II, oraz dwa wnioski w sprawach szkolnych.

— **Przedświąteczna loterja gospodarska.** Podobnie jak w latach ubiegłych, urządzoną będzie i w tym roku przed świętami Bożego Narodzenia w niedzielę 23 b. m. Loterya gospodarska na cele dobroczynne, mianowicie na rzecz „Domu pracy" pod godłem „Opatrzności". Na czele humanitarnego przedsięwzięcia, które zawsze cieszyło się najlepszem powodzeniem, staje pani Namiestnikowa, Hrabina Andrzejowa Potocka, przewodnicząca Towarzystwa „Miłosierdzia", tak niezwykle czynna i zapobiegliwa, gdzie tylko chodzi o sprawy dobra publicznego. Nie można wątpić ani na chwilę, że ogół nasz tak skory do popierania wszelkich dzieł dobrych a pożytecznych, ofiarny zwłaszcza tam, gdzie idzie o akty miłosierdzia i miłości bliźniego, pospieszy z całą gotowością, ażeby poprzeć szlachetne zamiary dostojnej Protektorki i że każdy w miarę możności do powodzenia tej wenty się przyczyni. W zakres tej Loterji wchodzą: zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, wogóle wszelkie produkty gospodarskie. Każdy, choćby najmniejszy dar oraz datki pieniężne, — zostanie w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjęty.

Dodajemy, że dary przyjmowane będą w pałacu Namiestnikowskim pomiędzy 16 a 22 grudnia b. r.

— **Na „Wieczór Sienkiewiczowski"**, mający się odbyć w dniu 9-go b. m. w Auli Uniwersyteckiej, ma przybyć z Zakopanego specyalnie sam autor „Quo vadis"

— **Czwartki etyczne.** W sali hotelu Kleina (ul. Gertrudy) odbywają się co czwartek zebrania etyczne. Dnia 6-go b. m. na porządku dziennym dyskusja na temat: „Podstawy etyczne reformy szkolnej". Pożądany współudział pedagogów i nauczycieli. początek o godz. 7 wieczorew.

— **Imatrykulacya** uczniów I roku uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w Auli głównej Coll. novum w piątek dnia 7 p. m. o godzinie 11 przed południem.

— **Przeciwko fortepianom.** Otrzymujemy następujące pismo: Dzięki dotychczasowej działalności zarządu miasta pod energicznem przewodnictwem p Prezydenta, Kraków, w krótkim stosunkowo czasie poczyna zewnętrznym swym wyglądem, przypominać stolice europejskie. Podkreślam słowo: „zewnętrznym", stosunki bowiem w codziennem wewnętrznem życiu mieszkańców Krakowa są niekiedy wprost nie do zniesienia, i to mię powoduje do wystosowania niniejszego pisma do świetnego Magistratu w przypuszczeniu, że podjęta przezemnie akcja. może dać impuls do zarządzeń kładących kres pladze odbierającej mieszkańcom sen i zakłócającej spokój.

Plagą tą jest gra na fortepianie w godzinach nocnych tj. po godzinie 10. O ile mi wiadomo w Wiedniu naprzykład, gra po godzinie 10 dozwoloną jest tylko wówczas, gdy odnośna władza da na to specyalne jednorazowe pozwolenie. Zapytuję zatem, czy nie byłoby możliwem zastosowanie podobnego przepisu będącego wytworem kultury, a zapobiegającego fantazyom jednostek...

Proszę sobie wyobrazić położenie lokatora, który przy dzisiejszych anormalnych stosunkach płaci bajońskie sumy za mieszkanie i tak jak ja naprzykład pada ofiarą przypadku, że w kamienicy, w której mieszka, natrafia na kształcącą się pianistkę grywającą dziennie po ośm godzin ćwiczenia, zaś mniej więcej od godziny 10 wieczór znosić musi koncert na huczącem pianinie odbywający się u lokatora z parteru, koncert trwający do godziny 2 a czasem i 3 nad ranem!

„Wolność Tomku w swoim domku" powiada stare przysłowie, stanowiące bardzo dobrą zasłonę, dla ludzi o mniej wyrobionem poczuciu delikatności, co kogo obchodzić może sąsiad zwłaszcza jeżeli się jest z góry przekonanym o bezkarności.

Gdyby zaś istniały w tym kierunku przepisy to przynajmniej w porze nocnej nie byliby lokatorzy narażani na nadużycia sąsiadów.

Może Świetny Magistrat zechce łaskawie treść pisma niniejszego wziąć pod rozwagę i odpowiedniem zarządzeniem położyć tamę wspomnianym stosunkom.

Szczęsny Wysocki.

— **Z kongregacji kupieckiej** komunikują nam: W sobotę d. 8 bm. jako w święto Niepo kal. Poczęcia N. P. Marji, Patronki Kupiectwa polskiego, odbędzie się o godzinie 10 i pół przed południem w kościele św. Barbary doroczne na bożeństwo uroczyste.

W myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenie Kupiectwa Krakowskiego z września 1905, sklepy i kantory mają być podczas tej uroczystości przez cały dzień zamknięte, z tego względu ze chce Publiczność uskutecznić zakupy swoje w dzień poprzedzający to święto kupieckie.

— **Opłatki.** Kościelni krakowscy, przy nadchodzącym adwencie upraszają chrześcijańską publiczność, aby opłatki świąteczne przyjmowała tylko od ludzi legitymujących się świadectwami. Przytem kościelni oświadczają, że żadnymi zastępcami, krewnymi lub znajomymi posługiwać się nie będą.

———ooooooooooo———

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: Amfitrjon, kom. w 3 akt. Moliera (popularne.) —

Czwartek: Wachlarz Lady Windermere.

Piątek: Nadzieja, sztuka w 4 akt. z holenderskiego Hermana Hejermans'a.

Sobota: o godz. 3: Obrona Częstochowy, dram. histor. w 7 odsł. Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy).

O godzinie 7 w.: Sherlock Holmes.

Niedziela: o godz. 3: Bodenhain, sztuka w 5 akt. wierszem Lucjana Rydla (ceny do połowy). O godz. 7 w.: Nadzieja.

Kursa dla kobiet

urządzone staraniem

Polskiego Związku niewiast katolickich.

Wykłady w pałacu Spiskim

5 grudnia od 7 do 8: „Nieśmiertelność duszy"

4, 5, 6, 7 grudnia od 6 do 7: Prelegent prof. Seminaryum Nauczycielskiego męskiego ks.Marceli Slepicki.

Kronika lwowska. (kor. wł.) W Związku naukowo-literackim w najbliższy czwartek b. m. odbędzie się konferencya artystyczna na temat: o prawdzie w sztuce. Zagai konferencyę artysta-malarz Roman Bratkowski, poczem nastąpi dyskusya. Konferencja odbędzie się w małej sali Kasyna. Cena wstępu dla gości podniesiona do 40 h. Członkowie Związku i Kasyna tudzież artyści mają wstęp wolny.

Dzisiaj przed południem odebrał sobie życie podoficer rachunkowy 80 p. p. we Lwowie. Przyczyną samobójstwa prawdopodobnie nieuleczalna choroba. Zwłoki samobójcy odstawiono do kostnicy szpitala wojskowego.

Przy budowie domu dwupiętrowego w ul. Frydrychów. zdarzył się wczoraj wypadek, skutkiem którego straciła życie, zajęta przy tej budowie robotnica Marjanna Szuwart, żona robotnika kolei elektrycznej.

Na wysokości drugiego piętra pracował cieśla, Jan Suchorab, przy zaciąganiu belek na powałę, a odcięte kloce składał obok na murze.

Zarobnica Marya Szuwart, stojąc na dole, poprosiła go, aby jej zrzucił parę kawałków drzewa na opał do domu. Schorab zrzucił jeden kloc, a Szuwartowa, podniósłszy go, pakowała drzewo do fartuszka, cieśla zaś zrzucił drugi kloc. Jeden z robotników zawołał: „Ostrożnie, bo kobieta stoi pod murem", czem przerażona Szuwartowa, nie patrząc w górę, poczęła uciekać z pod muru i podbiegła właśnie pod spadający kloc, który ugodził ją w głowę i zabił na miejscu.

Zwłoki przewieziono do Instytutu medycyny sądowej celem przeprowadzenia obdukcyi.

Około godz. 6 wieczorem wóz tramwaju elektrycznego nr. 30, prowadzony przez motorowego Szneidra, najechał w ulicy Batorego na jakiegoś mężczyznę, który zszedłszy z chodnika, zamierzał prawdopodobnie przejść na drugą stronę ulicy. Mężczyzna ów uderzony krawędzią wozu w lewą pierś, upadł na ziemię, i zanim motorowy wóz wstrzymał, mężczyzna ten leżał już nieżywy w połowie długości wozu.

Lekarz miejski stwierdził śmierć w skutek pęknięcia czaszki i wewnętrznego krwotoku, poczem zwłoki odstawił komisaryat I. dzielnicy do kostnicy Zakładu medycyny sądowej.

Tak nastepnie wykazały dochodzenia, zmarły nazywał się Ludwik Ruff i był inkasentem Tow. św. Wincentego à Paulo. Liczył on przeszło 50 lat i pozostawił dwie dorosłe córki.

Trzeci wreszcie wypadek zdarzył się wczoraj po południu na ulicy Ossolińskich. Mianowicie człowiek powożący wóz ciężarowy, upadł z wozu, a konie szły dalej. Nieszczęśliwemu czowiekowi przeszły koła przez ciało i bardzo silnie go pogniotły. Stracił przytomność i w takim stanie odwiozło go pogotowie do szpitala. Jest słaba nadzieja, że będzie on żył.

Bandytyzm szerzy się. Wczoraj grono bogatych właścicieli kam. i kupców, dostało kartki z wezwaniem od polskiej partyi rewolucyjnej (p. p. s.) a właściwie polskiej partji potrzebującej pieniędzy (p. p. p.), aby w przeciągu 3 dni złożyli „na kupkę" w parku Stryjskim po 100 blatów w przeciwnym bowiem razie spotka ich „coś", czego się nie spodziewają.

Z Cieszanowa. (Wieczorek listopadowy. — Z Rady gminnej. Przyszłe wybory do R. P. Dnia 29 listopada odbył się i u nas wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, który zgromadził liczną publiczność w lokalu. Klubu towarzyskiego. Słowo wstępne układu starosty p. Chrząszczewskiego wygłosiła p. Szymańska, nauczycielka, potem odczyt o powstaniu miał kierownik szkoły p. Rzeszowski. Resztę wieczorku wypełniły śpiewy narodowe i odpowiednie deklamacje starszej dziatwy szkolnej wygłoszone w takiem uczuciu, iż do łez poruszyły zgromadzonych. Na zakończenie zadeklamował p. Smiołowski.

Tak publiczność ze sfer inteligencyi, jak licznie zgromadzone mieszczaństwo z burmistrzem i jego zastępcą, miłe bardzo odnieśli wrażenie i wyrazili życzenie, aby podobne obchody częściej się odbywały. Nieobecnością swą świeciło duchowieństwo.

Ksiądz proboszcz Masny wróciwszy z rekolekcji, odmówił odśpiewania nabożeństwa żałobnego za poległych i nakazał ks. wikaremu który w jego nieobecności zobowiązał się je odprawić, aby osobiście udał się do prezesa Klubu i o tem go powiadomił. Nie pomogły osobiste prośby dwóch wydalegowanych członków: Ksiądz proboszcz oświadczył, iż gdy odbyło są już nabożeństwo zamówione przez członków drugiego kasyna i T. S. L. — nawiasem mówiąc gorących zwolenników parji demokratycznej, o którem z resztą ani szkoła, ani niektóre urzędy wcale zawiadomione nie były, — to nie ma potrzeby drugiego odprawiać nabożeństwa. Mimo odmowy udali się urzędnicy starostwa, Urzędu podatkowego, straży skarbowej, szkoła, straż pożarna na mszę świętą, po której prosiła p. komisarzowa ks. Masnego o pozwolenie odśpiewania „Boże co

Polskę“ na co tenże odrzekł, że nabożeństwa za poległych nie odprawiał — a co do odśpiewania nie powie, ani „tak“ ani „nie“. Z przykrej sytuacji wybawił ją kierownik szkoły, który podczas jej pertraktacji z księdzem zaintonował tę pieśń, a szkoła i zebrana publiczność odśpiewała ją gromko, choć bez towarzyszenia organów.

Gmina cieszanowska jest bardzo biedną nie posiada ani kapitałów, ani w obrębie swoim większych przedsiębiorstw, któreby swymi dodatkami do podatków umożliwiały pokrycie wydatków — mieszczaństwo chrześcijańskie biedne, z rynku przez żydów wyciśnięte zupełnie utrzymuje się z rolnictwa przeważnie. Cały handel i rzemiosła popłatniejsze są w rękach żydów, oni też rej wodzili w Radzie gminnej. — Tego roku po raz pierwszy weszła inteligencya w skład Rady i zdawało się że zmiana ta będzie bardzo dla miasta i dla ludności chrześcijańskiej pomyślna, tymczasem okazało się zupełnie przeciwnie. Wprawdzie sekretarz sądowy p. Węgrzyn popiera stronę chrześcian, ale właśnie do tego dwaj inni tj. radca sądu i sędzia Grudzień po części z osobistej ku tamtemu niechęci, po części z sympatji dla współwyznawców Lempla, o którym ciekawe rzeczy kiedyś napiszę, stanęli po stronie żydów i bronią ich interesów z gorliwością lepszych spraw godną.

Oni potrafili niedopuścić do uchwały aby miasto nową ulicę mogło otworzyć, — oni obecnie, gdy chrześcijańska partya chciała uchwalić opłaty od trunków, aby pomnożyć fundusze gminne, zwłaszcza, że budowa szkół 5-klasowych w toku, stanęli w obronie żydów i nie dopuścili do uchwały, a p. Grudzień tak się zirytował, iż prosty mieszczanin śmie mu oponować, iż zdawało się, jakoby w naszej Radzie miały wybitne stosunki parlamentarne zapanować. — Ej, panowie dla dobra miasta złóżcie swe niechęci w kąt — albo załatwiajcie je między sobą po za Radą, szanujcie swe stanowisko urzędowe i katolickie!

Wybory jeszcze daleko, a już mamy kandydatów mnóstwo. Z naszej strony ks. Poniński, marszałek Gnoiński, dawni posłowie mało mający widoków powodzenia, —ze strony ruskiej prof. Janiów z Jarosławia, Podhorecki gospodarz w Bruśnie, któremu przeszłych wyborów brakło kilku tylko głosów, aby był wybrany, — a oprócz tych jest jeszcze niemało innych. Są podobno niestety hojni, podobno mają kilkunastu tysięcy nie żałować na forsowanie. Takie piękne widoki na bezpłatną kiełbasę, pijatykę i łapówkę a tu Rada państwa chce tak brzydką ustawę uchwalić, by i tych co traktują i tych co jedzą i piją, — zamykać. — Ze względu na wielkie ubóstwo naszego kraju, w którym wieśniak rzadko pozwolić sobie może na mięso, ze względu, że wybory wypadną na przednowku i ludność miałaby sposobność raz najeść się do syta, a wreszcie i z uwagi na najżywotniejszą galicyjską instytucję, — propinację, — uważam projekt tej ustawy za wielce szkodliwy dla naszego kraju.

— **Sprawa pos. Doboszyńskiego w Rzeszowie** rozpocznie się d. 10 bm. głośna rozprawa posła dra Doszyńskiego przeciw adwokatowi dr. Goldbergowi z Tarnowa, oskarżonemu o krzywoprzysięstwo i obrazę czci.

— **Wybór uzupełniający** posła na Sejm z kurji gmin wiejskich w Borszczowie w miejsce śp. Bronisława Dunin Borkowskiego, rozpisany został na 15 stycznia 1907, zaś wybór uzupełniający z kurjii wiejskiej starosamborskiego w miejsce śp. Agopsowcza na 23 stycznie 1907.

— **W sprawie rozszerzenia sieci telefonicznej.** Centralny Związek gal. przemysłu fabrycznego wniósł do ministerstwa handlu ponowny memorjał, w którym domaga się budowy w r. 1907 już dawniej projektowanych a dotąd niewykonanych linji telefonicznych: Wadowice-Biała, Lwów-Podwołoczyska, Kraków-Zakopane, Lwów-Czerniowce, Przemyśl, Sanok-Rymanów- Krosno-Jasło-Gorlice - Nowy-Sącz-Krynica, Nowy Sącz-Stary-Jazowsko-Szczawnica, Stryj-Skole-Demnia Wyżna. O poparcie swych starań zwrócił się Związek do wszystkich powołanych czynników.

— **W sprawie kongruy** prezes Koła polskiego D. Abrahamowicz rozesłał następujące wyjaśnienie;

„Na wystosowane z wielu stron do mnie pytanie: „Czy sprawę poprawy bytu duchowieństwa, a więc sprawą kongruy uważać należy za straconą na dziś“, mam zaszczyt odpowiedzieć, że zgodnie z wolą całego Koła polskiego czynię najusilniejsze starania, by sprawa ta jeszcze przez dzisiejszy parlament pomyślnie załatwioną została.

W tym celu podpisałem jako drugi wnioskodawca naglący wniosek posła mons. Stojana o załatwienie sprawy kongruy w formie naglącej.

Nie tracę też nadziei, że sprawa ta nader słuszna, a zmodyfikowana do granic niecierpiącej zwłoki poprawy bytu duchowieństwa, w tej jeszcze izbie deputowanych rady państwa pomyślnie załatwioną będzie.

W każdym razie zapewniam, że z strony Koła polskiego uczynionem będzie wszystko dla pomyślnego jej załatwienia.

W tejże sprawie, jak się dowiadujemy, rozwinął swą działalność pos. ks. Pastor.

NEKROLOGIA.

Ks. Karol Harche dziekan i proboszcz w Makowie po krótkiej słabości zmarł dnia 3 bm po Pogrzeb odbędzie się w czwartek w kościele parafialnym w Makowie o godzinie 8 rano

Telegramy.

Skandale kolonjalne niemieckie.

Berlin. W sejmie rzeszy podczas dyskusji nad statutem kolonjalnym, pos. Möller atakował dyrektora kolonji Dernburga i domagał się parlamentarnej komisji śledczej dla zbadania nadużyć w koloniach, oraz reformy ustaw kolonjalnych i ograniczenia kary chłosty, kanclerz, który — jak mówca twierdzi — od wielu lat wiedział o nadużyciach w kolonjach, nic nie uczynił w tej sprawie; to też na niego spada największa wina.

Pos. Bebel wywodzi, że z przytoczonych skandalów i okrucieństw ani jednemu nie zaprzeczano. Krucheza, który jak wiadomo jest winnym tego — będziemy pociągać do odpowiedzialności. Proszę przesłuchać pod słowem honoru rad. tajnego Helbiga, że pos. Kardorf i Arendt spowodowali jego spensyjonowanie. Hr. Arnima jest niewinny mowca cofa mylne oskarżenia. Niesłychanem jest postępowanie kanclerza, który tolerował oddawna znane sobie okrucieństwa nadporucznika Dominika.

Dr. Arendt, który bronił łajdactwa dr. Petersa, będzie musiał — jeżeli wierzy w piekło — przynajmniej 10.0000 lat tam siedzieć (żywa wesołość). Dr. Arendt cierpi jak się zdaje na „moral insanity“.

Podpułkownik Kwade zaprzeczał, jakoby kanclerz już w r. 1903 miał materjał przeciwko Dominikowi. Skargi na okrucieństwa, popełnione na tubylcach, przyszły z Londynu, a kanclerz natychmiast wydał odpowiednie rozkazy.

Erzberger z centrum domagał się również wyboru komisji śledczej.

Po przemowie Kardorfa przekazano etat dodatkowy dla koloniji komisji budżetowej.

Na jutrzejszem posiedzeniu przyjdzie pod obrady interpelacja polska.

Grabież kościołów we Francji.

Paryż. Na wyspie Batz w departamencie Finistere przyszło przy spisywaniu inwentarza kościelnego do poważnych zaburzeń. Drzwi zabarykadowano. Kościół zstał silnie uszkodzony. Pięciu żandarmów odniosło rany, bądź to od kamieni, bądź też od pokąsania. Aresztowano 7 osób, w tem także pewnego księdza. Księdza odstawiono do więzienia w Roscoff.

Paryż. Szef IX. korpusu armji w Tours Daru podał się do dymisji, aby przez to **zaprotestować przeciw używaniu wojska** przy spisywaniu inwentarza w kościołach.

Kwestya marokańska.

Paryż. Na wczorajszej Radzie ministeryalnej minister spraw zagranicznych przedłożył notę, jaką zamierza wystosować do mocarstw, które podpisały umowę w Algeciras. Nota ma zawiadomić o zamierzonej w porozumieniu z Hiszpanią akcyi w Maroku.

Madryt. Admirał Touchard został przez króla przyjęty na audjencyi. Kwestye, jakie omawiano na audjencyi, trzymane są w tajemnicy-

Fez. (Doniesienie niem. Tow. kablowego) Marokański minister wojny maszeruje na czele 1500 ludzi do Tangeru. aby uregulować tamtejsze stosunki.

Nowy gabinet w Hiszpanii.

Madryt. Utworzyło się nowe ministerstwo. Prezydyum objął Vega Armijo.

— **Madryt.** Przed złożeniem przysięgi przez nowych ministrów, wyłoniła się trudność co do przydzielenia teki marynarki. Minister marynarki Ciobian podał się do dymisji. Teka marynarki ofiarowaną będzie wiceadmirałowi Aunou.

Napad chłopów na pociąg.

Petersburg. Na linji kolejowej Riazan-Ural, w oddaleniu 320 wiorst od stacji Atkarsk w guberni Saratowskiej napadli uzbrojeni chłopi na pociąg towarowy i splądrowali trzy wagony. Zatrzymali oni pociąg fałszywymi sygnałami.

NADESŁANE.

za które Redakcja nie bierze odpowiedzialności.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. — W drukarni „Głosu Narodu w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.